



Coś pomiędzy pracą a rodziną

O miejskim co-housingu senioralnym w adaptowanym bloku opowiadają:

Elisabet (69 lat), inicjatorka i mieszkanka

Axel (74 lat), mieszkaniec

POCZĄTKI

Elisabet: Aby mówić o naszych początkach, warto wspomnieć o historii.

Aleksandra Zbroja: Wybudowany w duchu modernizmu blok „John Ericsonsgatan 6” realizował funkcjonalistyczną fantazję o nowym życiu miejskim. We wzniesionym w 1935 roku budynku mieściły się: przedszkole, sklepik, taras do kąpieli słonecznych, przestrzenie do wspólnych gier i zabaw oraz restauracja. Jego pomysłodawcy pedagogka, socjolożka, laureatka Pokojowej Nagrody Nobla Alva Myrdal i architekt Sven Markelius chcieli poprawić jakość życia upchniętych w ciasnych kubikach szwedzkich rodzin, nade wszystko zaś zdjąć z barków kobiet ciężar społecznych



oczekiwań, że to one mają zajmować się domem. Pomysł podchwycił budowniczy Olle Engkvist, który, wspólnie ze stowarzyszeniem Biuro Pracujących Kobiet, w 1938 roku wznosił budynek mieszkalny dla niezamężnych pracujących kobiet, a potem kilka innych projektów mieszkaniowych. Najstłynniejszym z nich został Hässelby „Hotel rodzinny” z połowy lat 50. Choć budowanie relacji sąsiedzkich – cel współczesnego co-housingu – nie było ambicją ani Markelius, ani Engkvista, to właśnie ich budynki stały się pretekstem do myślenia o architekturze mieszkalnej w kategoriach wspólnotowości i sąsiedztwa. Motywem scalającym wszystkie te projekty były wspólna sala jadalna oraz kuchnia, gdzie zatrudniano zewnętrznych pracowników do przyrządzania posiłków, sprzątania, a nawet robienia prania. Ten model zdominował myślenie o współzamieszkiwaniu aż do lat 70. Działaczki i myślicielki feministyczne wskazały na błędne koło, w które popadały mieszkanki postfunkcjonalistycznych bloków: kobiety potrzebują osoby zajmującej się domem, by same móc zająć się pracą i tym samym zaistnieć w sferze publicznej, jednak rezygnując ze sprawowania kontroli nad sferą prywatną, muszą mierzyć się z problemem przejęcia domu przez osoby z zewnątrz, często mężczyzn, którzy nie uwzględniają ich potrzeb przy planowaniu codziennego życia. To oni decydują, co kobiety będą jeść i w jakich ilościach. Jak mają mieć posprzątane. Co ma gdzie stać. W efekcie najemcy w Hässelby regularnie narzekali na decyzje wynajmującego i kuchmistrza, aż w 1976 roku ostatecznie przejęli kontrolę nad kuchnią. Według badaczy to właśnie tam, nad parującymi garami w Hässelby, narodził się kollektivhus, szwedzki odpowiednik co-housingu.



Elisabet: Ci ludzie pokazali, że wspólne życie bez personelu jest możliwe. Wspólne podejmowanie decyzji, wspólne gotowanie, wspólne dbanie o dom.

MOTYWACJA

Elisabet: Zainteresowałam się takim modelem życia w latach 90. Miałam znajomych, którzy w ten sposób mieszkali, ale nie miałam możliwości do nich dołączyć – w Szwecji mamy dużo więcej zainteresowanych niż dostępnych mieszkań. Jeśli chodzi o grupy senioralne, jest jeszcze trudniej, bo na mniej więcej 50 co-housingów, około 6 jest przeznaczonych dla osób w drugiej połowie życia. Aby zwiększyć swoje szanse, zostałam wolontariuszką w jednej ze wspólnot, ale w końcu odpuściłam. Przyszło mi do głowy, że szybciej umrę, niż uda mi się zdobyć tu mieszkanie. 2002 roku założyłam stowarzyszenie dla zainteresowanych wspólnotowym życiem., w 2005 nawiązaliśmy kontakt z miejską firmą budowlaną, a w 2010 wprowadziliśmy się do wybudowanego przez nas Dunderbacken.

KONFLIKTY

Axel: Założyliśmy grupy edukacyjne, w których uczyliśmy się, jak żyć w co-housingu. Czytaliśmy podręcznik z praktycznymi wskazówkami dotyczącymi np. tego, jak reagować, gdy ktoś nas wyprowadzi z równowagi. Kolektywne życie to proces, ciągła nauka. Uczysz się akceptować prosty fakt, że ludzie



są różni. Może brzmi to banalnie, ale w praktyce jest wyzwaniem. Są u nas konflikty, otwarta krytyka pewnych postaw, opinii. Zdarzyło się, że niektórzy poczuli się wręcz nękanymi. W tym sensie nie sądzę, że bym żył w „bańce”, wśród osób odbierających świat tak samo. To daje też przestrzeń na rozwój osobisty. Jestem za to wdzięczny.

Elisabet: Aby mieszkać w co-housingu, musisz być otwarty na ludzi, ale też odważny.

WYZWANIA

Axel: Nabranie dystansu do społecznych oczekiwań dotyczących tego, jak ma wyglądać twoje życie. Szwecja jest bogata, ludzi stać na to, by żyć samemu, opiewana jest „wolność”. Niewiele osób w drugiej połowie życia mieszka z rodzinami. Przeciwnie, seniorzy najczęściej żyją sami i najczęściej w miastach, co jest wynikiem migracji w latach 60. Tradycyjne modele załamały się, a samotność rujnuje szwedzkie społeczeństwo.

Elisabet: Wielu Szwedów boi się bliskości z innymi ludźmi. Potencjalni mieszkańcy z niepokojem pytają o interakcje z sąsiadami i relacje społeczne. Stosunek kobiet do mężczyzn w naszej społeczności wynosi 75% do 25%. Nie wiem, dlaczego tak jest. Może mężczyźni wolą być właścicielami niż wynajmować? A może widząc, że jest więcej kobiet, obawiają się, że będzie im trudniej?



Axel: Pracowałem z kobietami, więc się nie bałem. Uważam, że kobiety ciągną facetów, motywują do pracy nad sobą, aktywności, choć my faceci czasami tego nie chcemy. Mieliśmy parę, przyszli do nas razem, ona została, on wrócił na stare śmieci. Nie potrafił się odnaleźć we wspólnocie. Denerwowały go ciągłe spotkania, dyskusje.

Elisabet: Dynamikę naszych relacji określiłabym jako coś pomiędzy pracą a rodziną. Mamy szczęście – wśród naszych mieszkańców jest wielu psychologów. Wiedzą, jak rozwiązywać spory. Dodatkowo wybraliśmy cztery osoby, które są naszymi wewnętrznymi mediatorami. W razie poważnych kryzysów, mamy więc wsparcie. Decyzje podejmujemy demokratycznie, ale dążymy do tego, by była jednomyślność. Nastrój niezadowolonej mniejszości może zniszczyć relacje, więc ważne jest, by wszyscy się zgodzili z proponowanymi rozwiązaniami. Dzięki temu nawet po 10 latach nie mamy większych problemów.

ARCHITEKTURA

Elisabet: Przy wyborze opcji mieszkaniowej wspólnota była dla mnie najważniejsza, architektura jako taka odgrywała mniejszą rolę. Z czasem zrozumiałam, że te dwie kwestie są ze sobą sprzężone. Pierwotnie nasz dom nie był zbudowany jako co-housing. Architekt musiał pewne rzeczy zmieniać: zmniejszył wielkość mieszkań, żeby były bardziej dostępne cenowo i zwiększył przestrzeń wspólną. Do niektórych rozwiązań musiałam się przekonać. Początkowo niepokój budził projekt przestrzeni wspólnych, a



konkretnie – brak korytarza. „Aby gdziekolwiek przejść, idziesz przez salon? Bez sensu” – myślałam. Nauczyłam się jednak, że to fantastyczne, że tego korytarza nie ma, bo przechodząc przez miejsca wspólne, ciągle kogoś spotykasz. Nie musisz się wysilać, by nawiązać relację. Ona się po prostu wydarza. Nasza przestrzeń wspólna ma 500 metrów kwadratowych. Składają się na nią: kuchnia, jadalnia z telewizorem, gdzie lecą programy informacyjne, mała sala gimnastyczna, sauna, ogród, 3 pokoje przeznaczone na hobby, czyli: pokój do szycia, pokój malarzy, rzeźbiarzy, stolarzy i pokój spotkań, w którym zajmujemy się też recyklingiem. Jest jeszcze pokój gościnny oraz salon z telewizorem.

Axel: Ustalamy mailowo, co będziemy oglądać. Jak chcesz obejrzeć mecz, wysyłasz wszystkim wiadomość w stylu: „Oglądam mecz, kto chce dołączyć” i tyle. Nie przypominam sobie, żeby były jakieś kłótnie z tym związane. Ten aspekt naszego życia nie jest jakoś bardzo sformalizowany. Inne są.

ORGANIZACJA ŻYCIA

Axel: Każdy mieszkaniec musi być zaangażowany w gotowanie i raz na 6 tygodni jest zobligowany do przygotowywania posiłków. Jemy wspólnie od poniedziałku do piątku. Kuchnia i jadalnia są sercem naszego domu. To tu tworzą się relacje. Nie chodzi o gotowanie jako takie, tylko o budowanie wspólnoty.



Elisabet: I jeszcze kawa. Jesteśmy w Szwecji kawoszami. O 11:00 spotykamy się, by wypić kawę i pogadać. Na czas pandemii zrezygnowaliśmy ze wspólnego gotowania, ale kawkę wciąż pijemy.

ZDROWIE

Elisabet: Mieszkają u nas dwie osoby z alzheimerem. Mają asystę domową, w Szwecji państwo wspiera osoby z takimi chorobami.

Axel: Jeden mieszkaniec z alzheimerem wyprowadził się rok temu. Rozmawialiśmy z rodziną tej osoby, wspólnie zdecydowaliśmy, że pozostanie w naszej wspólnocie byłoby dla niego niebezpieczne. Ważne, że to rodzina decyduje, nie my.

Elisabet: Jeśli ktoś umrze...

Axel: A zdarzyło się to w ciągu 10 lat tylko 3 razy.

Elisabet: ...wówczas oferujemy mieszkanie w pierwszej kolejności innym domownikom. Może komuś potrzeba mniejszego lokum? Może większego? Jeśli nie ma zainteresowanych, wysyłamy ofertę do osób z naszego stowarzyszenia.



NOWI MIESZKAŃCY

Elisabet: Jeśli ktoś był wolontariuszem w naszej społeczności, będzie miał większe szanse dostać mieszkanie.

Axel: Staramy się, aby nie było za dużo bardzo starych ludzi, bo to utrudni funkcjonowanie wspólnoty. Często więc decydujemy się na osoby młodsze, by zachować balans. Ale bierzemy też pod uwagę indywidualne kwestie. Ostatnio zdecydowaliśmy się przyjąć osobę starszą, która jednak była u nas wolontariuszem. Wiedzieliśmy, że on będzie się z nami świetnie czuł, a my z nim. Wybieramy sobie sąsiadów, to dla nas bardzo istotne. Zarówno ja, jak i Elisabet nie mamy dzieci, ale zależy nam na bliskich relacjach. Chcemy być razem. Blisko. Mam tylu nowych przyjaciół. Pracując w kuchni, otworzyłem się na nowych ludzi – takich, z którymi pewnie w innej sytuacji nie zbudowałbym więzi. To pozytywne zaskoczenie. ażdy

WYZWANIA

Elisabet: Młodzi są zajęci dziećmi, my na emeryturach chcemy trochę spokoju. Nie rozumiem, dlaczego senioralny co-housing nie jest bardziej popularny. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, nigdy się stąd nie wyprowadzę. To najlepsza rzecz, jaka mi się przytrafiła. Nie muszę mieć dzieci lub ogromnej rodziny, by w drugiej połowie życia cieszyć się bliskością.

Aleksandra Zbroja

